



**Nowa oferta
reklamy!**

tel. 32/608 80 42
www.reklama.gosc.pl

GOŚC
NIEDZIELNY



tekst

KAROL BIAŁKOWSKI

redaktor wydania

Praca nad sobą

Rozpoczęliśmy Wielki Post. Warto już u jego progu zastanowić się nad tym, co możemy w naszym życiu zmienić na lepsze. O tym, że nie jest łatwo podejmować walkę ze swym grzechem, prawdopodobnie wiemy wszyscy. Tym większa jest nasza satysfakcja, gdy uda nam się przeskoczyć własną, nawet najmniejszą, słabość. Są wśród nas ludzie, którzy stoczyli wręcz batalię, by odmienić swoje życie (str. 4). Inni są powołani do głoszenia Chrystusa, odwiedzając mieszkańców swojego miasta (str. 7). W tym numerze GN pokazujemy specyfikę tajnej pracy detektywa (str. 6) i świat, w którym ważniejsze jest patrzenie sercem niż oczami (str. 8). Zapraszamy również do skorzystania z wielu ciekawych inicjatyw (str. 3, 5 i 6)

krótko

2 w 1

WROCŁAW. Warsztaty muzyczno-liturgiczne i rekolekcje wielkopostne odbędą się od 2 do 4 marca w klasztorze sióstr urszulanek. Są one skierowane do scholi i chórów oraz do muzyków indywidualnych. Rekolekcje wygłosi dominikanin, o. Adam Wyszyński. Warsztaty poprowadzą znani katolicy muzycy: Katarzyna Młynarska oraz o. Dawid Kusz. Szczegóły i zapisy: www.dadominik.pl/warsztaty.

KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM. Ponad 300 osób uczestniczyło w spotkaniu nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej w ramach realizowanego w diecezji programu duszpasterskiego.

Grupa rozpoczynająca cykl spotkań, które będą odbywały się przez cały rok, nie została wybrana przypadkowo – podkreśla ks. Marian Biskup. – Chcieliśmy w ten sposób podkreślić, jak ogromne znaczenie ma posługa szafarzy we wspólnotach parafialnych. Oni jako jedyni świeccy w parafii mogą dotykać Ciała Chrystusa i przekazywać je innym – mówi wikariusz biskupi ds. duszpasterstwa. Zwraca przy tym uwagę, że wielu szafarzy na spotkanie przyjechało ze swoimi najbliższymi. – To piękny gest, bo w ich posłudze poniekąd uczestniczą także ich rodziny.

Najpierw wszyscy zgromadzili się we wrocławskiej katedrze, gdzie pod przewodnictwem bp. Andrzeja Siemienińskiego uczestniczyli w Eucharystii. Odwołując się do tekstów biblijnych, ksiądz biskup zaznaczył, że ten, kto jest szafarzem, nie tylko spełnia konkretną funkcję, ale swoją postawą, modlitwą i życiem ma świadczyć o tym, że szafuje Bożą tajemnicą. – Wiele zależy od waszego świadectwa: powagi, staranności gestu, wewnętrznej wiary – to wszystko promieniuje i pomaga drugiemu człowiekowi głębiej przeżyć tajemnicę, że Pan Jezus się zbliża – mówił



Posługa szafarzy ma ogromne znaczenie. Jako jedyni świeccy w parafiach mogą dotykać Ciała Chrystusa

hierarcha, wzywając uczestników spotkania do wierności przyjętej posłudze oraz służenia innym darami, które otrzymali. – Na tym polega bogactwo Kościoła, że każdy na swoim miejscu, w swojej życiowej sytuacji i zgodnie ze swoim życiowym powołaniem służy braciom i siostram.

Po Mszy św. szafarze wysłuchali konferencji ks. Mariana Biskupa, której punktem przewodnim było słynne w ostatnich miesiącach

pytanie: „Jak żyć?”. – Ono zmusza do głębszej refleksji, jak żyć w takiej Europie i w takim świecie, gdzie autorytet i wartości są niszczone. Stawia także problem, jak żyć jako uczeń Chrystusa, by osiągnąć zbawienie – mówił prelegent, a odwołując się do nauczania Benedykta XVI, wskazał na konieczność kontemplowania Oblicza Syna Bożego. – W Wielkim Poście chodzi o kontemplację Oblicza cierpiącego Jezusa. Tylko tą drogą

możemy dojść do prawdy o Bogu i o sobie samym.

Kolejne spotkanie odbędzie się 10 marca, a jego uczestnikami będą członkowie rad parafialnych. – Świeccy są sercem rodziny, jaką jest Kościół diecezjalny. W parafii mogą stanowić małą grupkę ludzi. Dzięki tej inicjatywie uświadamiają sobie, że są częścią ogromnej rzeszy osób wierzących w Chrystusa – wyjaśnił ks. M. Biskup.

Ks. Rafał Kowalski

W Wielkim Poście nawrócić się może każdy

Na zagubionego turystę

Przed nami kolejnych 40 dni pokuty. Wszystko po to, by dobrze przygotować się do Wielkiej Nocy. Czy można w tym czasie zerwać z grzechem? Trzeba próbować!

Janusz przez 7 lat był przestępcą. Oszukiwał, kradł i rozwodził narkotyki. – Pamiętam jedną akcję w górskich okolicach. Namierzaliśmy z kolegą ładne auto. Stało dokładnie pod posterunkiem policji – opowiada były złodziej. – Postanowiliśmy zagrać na „zagubionego turystę”. Czapeczka z daszkiem, okulary przeciwsłoneczne, kanister na benzynę w dłoni

i do tego samochodu jak do swojego. „Banieczka” na dach i szybkie otwarcie auta „na wajchę”, spojrzenie w okna komisariatu, czy nikt na nas nie patrzy, odpalenie silnika i zapakowanie kanistra do bagażnika. Wszystko trwało ok. 2 min. Potem spokojny wyjazd z parkingu i jazda na drugi koniec Polski, by auto sprzedać.

Ile było podobnych zdarzeń w życiu Janusza? Wiele, ale każdorazowo towarzyszyły mu pewne skrupuły. – To był przejaw Bożej opieki nad mną – mówi.

Więcej na s. 4

Franciszkańskie śluby



WROCŁAW. Złożenie wieczystej profesji zakonnej poprzedza wieloletnia formacja

Dwóch młodych naśladowców św. Franciszka z Asyżu zdecydowało się już na zawsze realizować ideał życia w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości. Bracia Urban Bąk z parafii pw. św. Jana Apostoła we Wrocławiu oraz Pacyfik Głowacki z parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Lewinie Brzeskim złożyli profesję uroczystą, czyli tzw. śluby wieczyste, które uczyniły ich pełnoprawnymi zakonnikami. – Cała ceremonia będzie nam obca, jeśli nie uwierzymy, że są oni wybrańcami Boga, uświęconymi i umiłowanymi – mówił podczas homilii o. Wacław Stanisław Chomik, minister prowincjalny. Uroczystość odbyła się w kościele pw. św. Antoniego na ul. Kasprowicz wrocławskiej.

kab

Po rekolekcjach dla gimnazjalistów

Zaledwie 5 procent



Dla większości uczestników rekolekcje to pierwsze spotkanie z domem ziarna

HENRYKÓW. Po raz piętnasty pcysterski klasztor gościł gimnazjalistów, którzy przez trzy dni mogli wraz z klerykami pierwszego roku

wrocławskiego seminarium przeżywać zamknięte rekolekcje. Odbływały się one pod hasłem „Poznaj drogę Pana”. Poza modlitwą w kaplicy

seminaryjnej program obejmował także indywidualne rozmowy z przełożonymi oraz spotkania z alumnami i uczniami Katolickiego LO. Był także czas na odpoczynek i zabawę. Eucharystię na zakończenie świętych ćwiczeń sprawował kard. Henryk Gulbinowicz. – Serdecznie dziękujemy księżom za przysłanie młodzieży na rekolekcje – mówi ks. Maciej Małyga, ojciec duchowny. – Gimnazjaliści zaskoczyli nas swą pozytywną postawą, która także daje świadectwo pracy, jaką wykonują ich kapłani. Z drugiej strony martwi nas sprawa, że tylko 12 parafii odpowiedziało na zaproszenie henrykowskiego seminarium, co stanowi zaledwie 5 proc. wszystkich wspólnot naszej diecezji. Księża pracujący dziś w duszpasterstwie nie znają problemu braku współpracowników czy braku bratniej kapłańskiej duszy. To, co dziś jest naszym udziałem, choć nie naszą zasługą, niech jutro będzie częścią życia kapłanów i wszystkich wiernych.

Gniewomir Flis

Samolotem po Polsce

WROCŁAW. Kolejne dobre wiadomości dla pasażerów wrocławskiego lotniska. Już od kwietnia będziemy mogli skorzystać z nowych możliwości przemieszczania się po kraju. – To może być ciekawa alternatywa dla dużo mniej komfortowych podróży samochodem, zwłaszcza że przewoźnik deklaruje sprzedaż biletów w atrakcyjnych cenach – mówi Jarosław Sztucki, dyrektor ds. marketingu i sprzedaży Portu Lotniczego Wrocław. Nowe samolotowe połączenia oferują polskie linie OLT Express. Pasażerowie będą mogli się dostać do wszystkich miast gospodarzy EURO 2012 w naszym kraju. Nowe loty mają się pojawić



Większa siatka połączeń sprawi, że nowy wrocławski terminal wkrótce będzie tętnił życiem

w kalendarzu od kwietnia, a bilety w sprzedaży są dostępne już teraz. OLT Express chcą połączyć 9 polskich miast. Wrocław zyska kolejne

połączenia z Warszawą i Gdańskiem oraz zupełnie nowe z Poznaniem, Krakowem i Łodzią.

kb/ INF. PRASOWA

Jubileusz AK



W uroczystościach wzięły udział poczty sztandarowe

WROCŁAW. W bazylice mniejszej pw. św. Elżbiety we Wrocławiu

19 lutego odbyła się Msza św. w intencji żyjących i poległych żołnierzy

Armii Krajowej z okazji 70-lecia jej powstania. W okolicznościowym kazaniu ks. Stanisław Draguła przedstawił zarówno historię, jak i zasługi największej podziemnej armii świata. Zwrócił uwagę, że służyli w niej wielcy oficerowie i żołnierze, ale także ludzie prości i omylni. Wspólnie stworzyli organizację, której należy się wieczny szacunek. Wcześniej Ośrodek Pamięć i Przyszłość zorganizował w Teatrze Lalek koncert pod tytułem „Hard as a ROCK, twarde jak skała – 70. rocznica powstania Armii Krajowej”. Młodzież z różnych miejsc Polski przedstawiła własne piosenki inspirowane historią naszego kraju. Główną nagrodę konkursu, bon na 5 tys. zł, otrzymał wrocławski zespół Ostatni Dzień za utwór „Wolność”. Gwiazdą koncertu był Przemysław Gintrowski.

tb

Z sercem i w sercu – dla wspólnot i grup

WROCŁAW. Rekolekcje wielkopostne dla Odnowy w Duchu Świętym oraz innych wspólnot i grup modlitewnych pod hasłem „Trwać w sercu Kościoła” poprowadzi od 1 do 3 marca

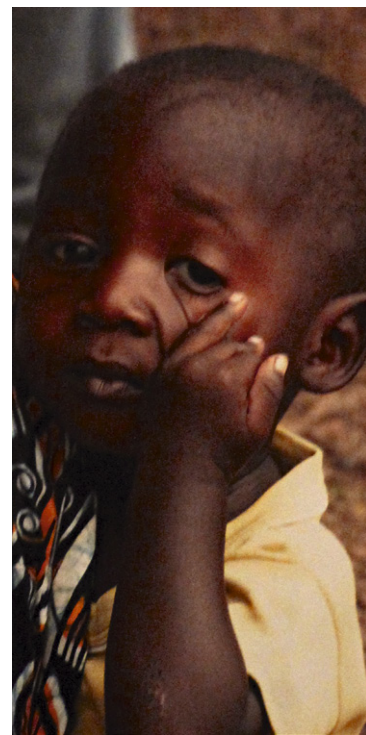
w kościele pw. św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida o. Łukasz Mściślawski, dominikanin z Wrocławia. Rekolekcyjne spotkania rozpoczną się w czwartek 1 marca o 18.45. Wypełnią

je Msze św., konferencje, modlitwa uwielbienia i adoracja Najświętszego Sakramentu. W ruch Odnowy w Duchu Świętym w naszej archidiecezji zaangażowanych jest ponad

Afryka u stóp katedry

OSTRÓW TUMSKI. Kto chce zobaczyć, jak kwitnie kawowe drzewo lub bananowiec, jak nosi się na głowie wielkie misy i jak wygląda uśmiech dziecka z afrykańskiego buszu, powinien zajrzeć do Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. 16 lutego została tu otwarta wystawa fotografii Anny Leśniewskiej pt. „Afryka – moja miłość. Spotkanie z Wybrzeżem Kości Słoniowej” (na zdjęciu). Fotografie pochodzą z wyprawy zorganizowanej przez ks. Jana Fecko, który kiedyś pracował w tym kraju jako misjonarz. – Jako młoda dziewczyna chciałam wyjechać na misję. Pan Bóg chciał inaczej, ale po latach marzenie o podróży do Afryki spełniło się – mówiła autorka zdjęć. Można na nich zobaczyć zarówno sceny z życia w mieście, jak i z bardziej dzikich i niedostępnych miejsc; także fotografie, na których autorka uwieczniła działalność misjonarzy. Ciekawostką jest znajdująca się na Wybrzeżu Kości Słoniowej ogromna bazylika, podobna do watykańskiej.

ac



AGATA COMBIK

Pod opieką świętych Piotra i Pawła

DIECEZJA. Decyzją abp. Mariana Gołębiewskiego w dekanatach Ziębice i Kąty Wrocławskie nastąpiły zmiany na stanowiskach dziekanów. Metropolita mianował na te funkcje odpowiednio ks. Zbigniewa Kutnika TChr, proboszcza par. pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Ziębicach, oraz ks. Ryszarda Reputałę, proboszcza par. pw. Apostołów Piotra i Pawła w Kątach Wrocławskich. Ksiądz Kutnik zastąpił ks. Bogusława Konopkę, a ks. R. Reputała ks. Marcina

Czerepaka. – Zgodnie z kodeksem prawa kanonicznego, dziekan stoi na czele kilku bądź kilkunastu parafii tworzących dekanat, a do jego obowiązków należą m.in. koordynowanie działalności duszpasterskiej w ramach dekanatu, czuwanie nad tym, by duchowni troskliwie wypełniali swoje obowiązki oraz by święte czynności były sprawowane zgodnie z przepisami liturgicznymi – mówi ks. Stanisław Józwiak, wicekanclerz wrocławskiej kurii.

kra



W związku z objęciem urzędu ks. Zbigniew Kutnik i ks. Ryszard Reputała 20 marca w czasie spotkania dziekanów złożą odpowiednie przyrzeczenia



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Drozsze bilety

WROCŁAW. Od 1 maja zapłacimy więcej za przejazd autobusami i tramwajami komunikacji miejskiej. Wrocławscy radni przegłosowali podwyżkę cen biletów po raz pierwszy od 2008 r. Klub Radnych Rafała Dutkiewicza tłumaczy, że podniesienie cen jest spowodowane wyższymi kosztami eksploatacyjnymi i zamiarem ulepszenia taboru. Dyskusję wśród wrocławian wywołała nie tylko decyzja o podniesieniu cen, ale

głównie zamiar likwidacji najpopularniejszego biletu miesięcznego za 80 zł. Mieszkańcy zebrali ponad 3 tys. podpisów pod petycją do prezydenta miasta, który ugiął się i z pomysłu wycofał. Od maja za bilet normalny zapłacimy 3 zł (zamiast jak dotąd 2,40 zł); bilet ulgowy będzie kosztował 1,50 zł (zamiast jak dotąd 1,20 zł).

kb

GOŚĆ WROCŁAWSKI
wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław,
ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09,
(71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski
– dyrektor oddziału, Karol Białkowski,
Agata Combi



Pod kreską

felieton

JOLANTA KRYSOWATA

wroclaw@gosc.pl

Za dużo nas do pieczenia chleba

W Nowolesiu pod Strzelinem przycupnęła firma Raróg. Taka od zera, ale z dorobkiem. Człowiek najpierw dzierżawił halę i maszynę od strzeleńskiego potentata. Z czasem odkuś się, kupił maszynę, osiadł w Nowolesiu na swoim. Zatrudnił 26 osób, co w bezrobotnych wsiach tej części Dolnego Śląska oznacza dużo. Bardzo dużo. Dziś ma czterech pracowników, i to już niedługo. Jest podwykonawcą dla potentata, u którego zaczynał, a który też się zwija. Storsack zatrudnia (jeszcze przez kilka tygodni) 150 osób, a w czasach świetności (czyli nie tak dawno) 370. Cóż takiego produkują, że przestało być potrzebne? Jakies torebki, które wyszły z mody? Nie. Big bagi, czyli worki, kontenery do transportu materiałów i towarów. Najnowocześniejsze na świecie. Są i będą potrzebne zawsze. Strzeleńscy pracownicy (a właściwie pracownice, bo głównie o szwaczki tu chodzi) to pierwsza liga w swojej dziedzinie. Przychodziły tu zaraz po szkole, ledwo pełnoletnie, dziś są pod czterdziestkę, mają dzieci w szkołach i żadnych perspektyw. Pani Hania mówi: jak na tej łące zakład budowali, byłam jeszcze panną. Dziś mam dorastające dzieci i zostaję na lodzie.

Lód jest dość dosłowny, bo powiatowy rynek pracy to nad wyraz śliski temat. Bezrobocie przekroczyło 16 proc. i bez zamknięcia Storsacku. Młody piekarz chodził ostatnio od piekarni do piekarni i pracy nie znalazł. Wszędzie słyszał: „dużo nas do pieczenia chleba, łap chłopie robotę jaką bądź, bo jak Storsack zamkna, to się dopiero gęsto zrobi”. Ale jakiej bądź pracy w Strzelinie też nie ma.

Worki z Chin są gorsze i tańsze. Zalewają rynek od dwóch lat. W Azji nie ma Inspekcji Pracy, płacy minimalnej, sanepidu, wszechobecnych kontroli, które mogą wpaść każdego dnia i w każdej sprawie. Czy zakład ze Strzelina przeniesie się właśnie tam? Na zdrowy biznesowy rozum, powinien tak zrobić. A co powinna zrobić Polska, żeby go zatrzymać? Każda szwaczka wie. Tylko że Polska tego nie robi. Pozwala natomiast szwaczkom wyjechać np. do Anglii, gdzie jest taki sam zakład. Pracuje się w nim godzinę dłużej od poniedziałku do czwartku, ale w piątek tylko rano. Co tydzień jest długi weekend, żeby polscy pracownicy zdążyli na samolot, skoczyć do domu, zobaczyć, co u dzieci.

Kolejne spotkanie z cyklu „Fides et ratio”

Jaki był początek?

Czy Bóg stworzył świat w siedem dni? – odpowiedzi na to pytanie poszukają uczestnicy kolejnego spotkania w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Po ogromnym zainteresowaniu, jakim cieszył się inauguracyjny wykład pierwszej edycji cyklu „Fides et ratio”, organizatorzy kolejnego spotkania spodziewają się dużej frekwencji i dyskusji do późnych godzin wieczornych. Okazją ku temu będzie przedłożenie ks. dr. hab. Rajmunda Pietkiewicza, który zmierzy się z pytaniem: „Czy Bóg stworzył świat w siedem dni?”. – Chcę dokonać dokładnej analizy tekstów biblijnych, by pokazać, co naprawdę autor natchniony powiedział o początkach świata i człowieka – zdradził nam prelegent, dodając, że w dalszej części wykładu przedstawi konsekwencje, które niosą ze sobą opowiadania o stworzeniu zawarte w Piśmie Świętym, a także kilka migawek z nauczania Kościoła, m.in. na temat teorii ewolucji.

xrk

Wykłady są jedynie punktem wyjścia do pytań i dyskusji

Przyjdź, nie pożałujesz

Wykłady z cyklu „Fides et ratio” mają charakter otwartych spotkań. Każdy może w nich wziąć udział, zadać pytanie bądź zabrać głos w dyskusji. Zapraszamy 29 lutego na godz. 19 do auli PWT na Ostrowie Tumskim.



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Spotkanie w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym we Wrocławiu

Noworoczniki

Minutę po północy 1 stycznia przysła na świat Julia, pierwsze na Dolnym Śląsku w 2012 r. dziecko. Tego dnia na tutejszej porodówce **urodziło się jeszcze dziewięć dziewczynek i dwóch chłopców**. Wszystkim dzieciom 15 lutego wręczone zostały upominki.



Dla Anny i Wojciecha narodziła się córka dokładnie w Nowy Rok – były zaskoczeniem

Te nasze spotkania stały się już ponaddziesięcioletnią tradycją, ale za każdym razem mają one inny charakter. Kiedy wręczaliśmy upominki noworocznym dzieciom po raz pierwszy, mało kto spodziewał się, że będzie można rodzić w znieczuleniu i że warunki na porodówkach będą się poprawiały. Dzisiaj ten proces się dokonuje – mówił Rafał Jurkowłaniec, marszałek województwa dolnośląskiego. Wyraził też swoje przekonanie, że z roku na rok zadowolenie rodzących mam będzie coraz większe, a komfort podczas porodu bardziej odczuwalny. Przypominając o problemach demograficznych w naszym kraju, marszałek dziękował rodzicom za obywatelską postawę, która pozwala wierzyć, że za 20, 30 lat będzie miał kto pracować na emerytury starszego pokolenia. – Jak daje się życie dziecku, to państwo

wiedzą lepiej ode mnie – żartował obecny na spotkaniu kard. Henryk Gulbinowicz. Były metropolita wrocławski na początku lutego udzielił sakramentu chrztu piątce noworocznych dzieci. Zachęcał rodziców do tego, by jak najczęściej robili znak krzyża nad swoimi maluchami. – Gdy ojciec i matka błogosławią, to sam Bóg błogosławi – mówił. Rodzice maluchów byli zadowoleni ze spotkania, ale przede wszystkim

szczęśliwi, że dzieci są zdrowe, a porody przebiegały bez powikłań. – Termin porodu wyznaczono na 8 stycznia, więc narodziny naszej córki w Nowy Rok były dla nas zaskoczeniem. Niestety, nie udało się, by poród odbył się naturalnie, ale jesteśmy szczęśliwi – mówią zgodnie Anna i Wojciech Duszowie, rodzice Jagody. Jak podkreślają, dziewczynka chowa się bez problemów, choć potrafi pokazać już swój charakter i krzykiem

wymusza zwrócenie na nią specjalnej uwagi. Dzieci otrzymały w prezencie m.in. maty edukacyjne, kocyki i szczepionki przeciwko rotawirusom.

Spotkanie było też doskonałą okazją do podziękowania personelowi za pomoc przy wszystkich porodach. Jak przypomniał prof. Wojciech Witkiewicz, dyrektor szpitala, w placówce od początku jej istnienia urodziło się ok. 70 tys. dzieci.

Karol Białkowski



Zwieńczeniem spotkania było wspólne zdjęcie z władzami województwa, miasta i szpitala

ZDJĘCIA KAROL BIAŁKOWSKI

(Nie)odpowiedzialny

NAWRÓCENIE. Kradzieże, pobicia, prostytutki, duże pieniądze i wielkie długi. **Totalna degeneracja i... palec Boży.** Janusz przewyciężył swój upadek i odbił się od dna. Wielki Post to dobry czas na to, by zadziwić się działaniem łaski. Również w sobie.

Być szczęśliwym ojcem trójki dzieci i ewangelizowanie jest odkrytym powołaniem. Przed dwoma laty został wybrany na odpowiedzialnego swojej wspólnoty Drogi neokatechumenalnej. Pan Bóg postawił go na zupełnie przeciwnym biegunie życia niż 15 lat wcześniej. Jego historia jest przykładem, że każdy może zerwać z niechlubną przeszłością.

W kierunku dna

– Jestem rodowitym wrocławianinem z pokolenia początku lat 70. XX wieku. Wchodząc w bardziej świadome życie podczas stanu wojennego – rozpoczyna swą opowieść Janusz. W tym czasie nic nie wskazywało na to, że życie młodego chłopaka wywróci się do góry nogami. Do 12. roku życia Pan Bóg był obecny w jego codzienności. Przykład mamy i dziadków sprawił, że Janusz służył do Mszy św. i w jego świadomości były obecne chrześcijańskie wartości. Wszystko zaczęło się zmieniać w momencie, gdy w rodzinie pojawił się alkohol. Tato coraz rzadziej był w domu, a jak już w nim był, to często się awanturował i dochodziło do rękoczynów. – Kiedy miałem ok. 15 lat, któregoś dnia tata zagroził mamie. Stanąłem w jej obronie i powiedziałem, że jeśli jeszcze raz podniesie na nią rękę, to go zabiję, po czym uciekłem, aby ojciec miał czas na wyciszenie – wspomina Janusz.

Doświadczając przemocy, zaczął pytać: „Boże, gdzie jesteś?”. – Po jakimś czasie mama z moją młodszą siostrą na ponad rok wyprowadziła się z domu. Ja zostałem z ojcem – opowiada. Od tego momentu coraz większą rolę w życiu chłopaka zaczął odgrywać sport. Najpierw była piłka nożna, a potem boks. – W ringu trzeba liczyć na samego siebie. To, co działo się na treningach, przenosiłem do codzienności. Działaniem według zasady, że w życiu trzeba się bić, rozpychać, wojować. Dziś też tak robię, ale ma to zupełnie inny wymiar – uśmiecha się Janusz.

Mając 17, 18 lat, kończąc zawodówkę, chłopak musiał podjąć jakieś decyzje, co będzie robił w życiu. Moment ten przypadł na okres przełomu systemowego w Polsce. – Lata 1991–1992 to był dobry czas na „interesy”. Kontynuowanie kariery boksera nie wchodziło w grę, bo przytrafiła mi się kontuzja kregosłupa szyjnego. Ojciec pokazał mi swoje środowisko. Dotknąłem półświatka związanego z giełdą – poznałem handlarzy walutą, samochodami i cwaniaków grających w „trzy karty” [rodzaj gry hazardowej przyp. red]. Wsiąknąłem w to towarzystwo i w nim zacząłem funkcjonować. W ciągu jednej soboty czy niedzieli zarabiałem tyle pieniędzy, co dyrektorzy państwowych placówek przez cały

miesiąc – opowiada. Wtedy do głowy uderzyła mu woda sodowa. – Ze względu na przedślubną „wpadkę”, w wieku 19 lat zawarłem związek małżeński. Zarówno przed, jak i po ślubie nie dochowywałem wierności. Wręcz przeciwnie. Dziś z żoną mamy te sprawy za sobą, przebaczone, ale to nie było łatwe dla niej – kontynuuje Janusz.

Bagno

Złe rzeczy mają to do siebie, że ciągną lawinowo jeszcze gorsze. – Na początku pobić kogoś i okraść to był problem, ale po jakimś czasie wyjaśnienie porachunków i zostawienie zakrwawionej osoby na ulicy nie robiło wrażenia – wspomina. Sprawy posuwały się dalej. W latach 1993–1994 era związana z giełdami samochodowymi zaczęła się kończyć. Ze względu na coraz mniejsze pieniądze Janusz zaczął się rozglądać za inną „dochodową działalnością”. – Przyłączyłem się do grup chłopaków jeżdżących na Zachód. Po co? Na sklepy. Byłem tzw. szopenfeldziarzem – okradaliśmy je w ciągu dnia. Wchodziło się, wynosiło na różne sposoby, ile się da towaru, i... dalej, w teren – opowiada. Ten proceder trwał ok. 1,5 roku. Jego konsekwencją był miesięczny pobyt w więzieniu we Francji. Po powrocie do Polski Janusz związał się z ekipami kradnącymi samochody. Ile ich ukradł? – Sporo. To przynosiło pokaźne zyski. We Wrocławiu działało wiele takich grup, a ja współpracowałem z kilkoma – mówi.

W 1996 r. w stolicy Dolnego Śląska ścierały się wpływy różnych grup przestępczych. – W tym nie brałem czynnego udziału, ale wiedziałem o kilku wybuchach i strzelaninach. W tym okresie w mieście ostro wchodziły narkotyki. Pojawiły się one również w moim życiu – mówi Janusz. – Najpierw marihuana, potem kokaina, przy ciągłym spożywaniu alkoholu. Najdłuższy ciąg trwał u mnie 8 miesięcy. Dzień w dzień chodziłem zaćpany i nie trzeźwiałem. Człowiek w takim stanie jest zdolny do zrobienia wszystkiego, aby zarobić – mówi.

Narkotyki były łatwym źródłem dochodu. Wraz ze „wspólnikiem” należeli do tzw. górnej półki – ludzi z miasta. Dla nich pracowało kilkunastu dealerów. – Ja się bawiłem tylko w „trawę”. Po latach widzę, że w związku z moimi rozlicznymi występami cały czas miałem jakieś skrupuły, moralnego kaca, które, dzięki Bogu, nie zniknęły z mojego serca. To dobrze, bo ci, którzy ich nie mieli, odsiadują dziś w więzieniach pokaźne wyroki lub... nie ma ich na tym świecie, bo zniszczyli swoje zdrowie i życie. To było bagno! – podkreśla Janusz.

Trzy płaszczyzny

Po 8 miesiącach „w ciągu” pojawiła się u młodego chłopaka refleksja,

że to, co się działo w ostatnich latach jego życia, nie uczyniło go szczęśliwym. – Czułem, że co najmniej na trzech płaszczyznach jestem „trupem”. Mój organizm był doprowadzony do ruiny. Zaczęłem dostrzegać, że jeśli dalej będę ćpał i pił, to po prostu nie przeżyję – mówi. Drugą rzeczą, którą zauważył, był brak przyjaciół. Ci, z którymi był związany przez działalność przestępczą, w razie „zgrzytów” byli gotowi rozbić łeb czy przestrelić kolano. – Mnie się to przytrafiło. Przyjechało trzech „pompowańców” pod dom. Po krótkiej szamotaninie załadowali mnie do samochodu i wywieźli. Miałem szczęście. Mimo że nad moją głową i kolanami machali bronią, z pewnych względów nie zostałem „przykładem” dla innych. A byli tacy, co „przykładami” zostali – zaznacza Janusz. Nie było w tym nic niezwykłego, bo wcześniej on sam też siłowo załatwiał „swoje sprawy”. Trzecią płaszczyzną było małżeństwo, które w pewnym momencie zawisło na włosku. – Więcej czasu przebywałem w wynajętej „mecie” niż w domu. Byłem pijakiem, narkomanem i korzystałem wszędzie i gdzie tylko można z usług „przyjaciółek”. Żona z córką się wyprowadziły. Wszystko szło ku temu, by małżeństwo się rozpadło – wyznaje Janusz.

Na szczęście za przemyśleniami poszła też konkretna decyzja, by ratować to, co się da. – Może dziwnie to zabrzmieć, ale miałem sen, wskazówkę

Janusz jest ciągle związany z branżą motoryzacyjną, lecz teraz w służbie i pomocy ludziom

od Pana Boga. Widziałem w nim sytuację, która przytrafiła mi się po jakimś czasie za granicą. Było tam konkretne wskazanie, abym uciekał, również od tego życia – opowiada. Po powrocie do Polski z każdej strony był przyciśnięty do muru. Jednak Pan Bóg go nie zostawił. – Mówiłem sobie „Panie Boże, jeśli jesteś, to mi pomóż, bo ja już nie mogę tak dalej żyć”. On przychodzi przez doświadczenia, w nich się objawia. I właśnie przez nie przekonałem się, że jest i że mi pomaga – mówi.

Nowe życie

Janusz na jakiś czas musiał opuścić Wrocław, by przemyśleć, jak wyjść z matni, w której się znalazł. – Z żoną doszliśmy do pewnego konsensusu, że potrzeba nam „nowego życia”. Postanowiliśmy postarać się o kolejne dziecko. To miała być odskocznia od przeszłości – mówi. Zmiany w jego życiu wewnętrznym i zewnętrznym szły coraz dalej, tak że nawet żona była mocno zaskoczona. W dniu jego 25. urodzin na świecie pojawił się syn. To był znak Opatrzności Bożej. Janusz sięgnął po Pismo Święte i szukał jakiegoś Słowa dla siebie. – Dopiero lektura Ewangelii dała mi takiego ogromnego kopa. Uświadomiłem sobie, że jest Ktoś, kto chce mi odpuścić grzechy – Chrystus, który za mnie umarł i zmartwychwstał – opowiada o swoim doświadczeniu. Zerwanie z przeszłością jest było

jednak łatwe. Wielki Post w 1998 r. był pierwszym przełamaniem. – Jeszcze wtedy nie potrafiłem żyć tak, jak bym chciał. Przeszedłem na „lżejszy kaliber wykroczeń” i starałem się ograniczyć swoją działalność przestępczą. Dziś wiem, jakie paragrafy groziły mi za te „drobnostki”, ale wtedy to był krok w przeciwnym niż dotychczas kierunku – tłumaczy. Kolejny Wielki Post to było już totalne zerwanie ze „starym” życiem. – Począwszy od nowego roku nie piłem alkoholu, potem od Środy Popielcowej przestałem palić i podjąłem pierwszą legalną pracę. Przystąpiłem do spowiedzi i codziennie przyjmowałem Eucharystię. Pomyślałem, że jeśli wytrzymam, to będzie dobrze. Było bardzo dobrze i wiedziałem, że takiej drogi muszę się trzymać – uśmiecha się Janusz i zaznacza, że od tamtej pory do dziś na palcach jednej ręki może policzyć dni, w które nie przyjął Komunii św.

Rozwój duchowy był od tego momentu dynamiczny. Jesienią Janusz zobaczył zaproszenie na katechezę neokatechumenalną, z którego skorzystał. – Po jakichś dwóch, trzech końcowych katechezach zdecydowałem, że jest to formacja dla mnie. Kontynuuję ją od kilkunastu lat i cieszę się, że podążamy tą Drogą wraz z żoną – dodaje. To właśnie w tej wspólnocie wchodzi w głębię chrześcijaństwa, uczy się nieustannie nawracać i sięgać do źródła, którym jest chrzest.

Karol Białkowski

Imię bohatera zostało zmienione



AGATA COMBIK

Na Wielki Post

Kamienny szlak

Stacje Męki Pańskiej obiegają kościoły, ale prowadzą też między domy, w ulice i parki, wciągając naszą codzienność w tajemnicę Chrystusa. W Wierzbicach **Droga Krzyżowa przecina inne ścieżki, naznaczone krzyżem chorych dzieci.**

Tak, przy tych stacjach rzeczywistość trwa modlitwa. A w Wielki Piątek odprawiamy tu Drogę Krzyżową razem z podopiecznymi, którym często na wózkach inwalidzkich trudniej jest wziąć udział w nabożeństwie w kościele – tłumaczy siostra Józefitka przy wejściu do Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla Dzieci, prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr św. Józefa w Wierzbicach pod Wrocławiem. W przylegającym do budynku parku znajdują się niezwykle stacje Drogi

Krzyżowej, zaprojektowane przez s. M. Emilię Świtajską, poświęcone 15 września 1979 r. przez bp. Wincentego Urbana. Męka Chrystusa opowiedziana jest tu za pomocą głazów – latem wtopionych w zieleni, krzewy i kwiaty, a zimą otulonych śniegiem.

Szlak otwiera skała stojąca prosto – jak człowiek przyjmujący spodziewany od dawna wyrok. Przy drugiej stacji, przypominającej przyjęcie krzyża, twarde kamienie chyliły się nieco, jak pod wielkim ciężarem; przy



Jeszcze zima, ale niedługo zabrzmi „Alleluja!”

trzeciej – leży na ziemi. Przy czwartej dwa głazy, jak skamieniałe w bólu postacie, opowiadają o spotkaniu Syna i Matki. Naznaczona krzyżami trasa prowadzi tuż obok miejsca dziecięcych zabaw. Kamienna opowieść biegnie wzdłuż parkowych ścieżek, aż do miejsca, gdzie skalne rumowisko mówi o śmierci obracającej wszystko w gruz. Drogę kończy jednak kamień przypominający strzałę skierowaną ku niebu. Na nim czerwona chorągiew i jedyne słowo wypisane na wierzbickich stacjach: „Alleluja”.

Wierzbickiej drodze na Wzgórze Golgoty towarzyszy widok wznoszącej się za ogrodzeniem góry Słęży. Historia zbawienia spleta się z pięknem przyrody. Zielony krzaczek przy ostatniej stacji, który na progu Wielkiego Postu sterczy spod zwałów śniegu, dołącza się do modlitwy: na końcu będzie Życie. Będzie Wielkanoc. **ac**

Wojewoda dolnośląski wręczył karty pobytu małżeństwu z Ukrainy

Legalność to normalność

Szacuje się, że **w Wrocławiu przebywa nielegalnie ok. 600 cudzoziemców**, na Dolnym Śląsku – kilka tysięcy. Teraz dzięki ustawie abolicyjnej mogą zalegalizować swój pobyt w Polsce.

Wojewódzkiego wpłynęło 66 wniosków od osób przebywających nielegalnie na terenie naszego województwa. Pięć z nich zostało rozpatrzonych pozytywnie. O prawo dwuletniego pobytu, podróżowania po strefie Schengen oraz podjęcia legalnej pracy starają się przeważnie obywatele Ukrainy. Pozostałe wnioski pochodziły od osób, które na Dolny Śląsk przybyły z: Gwinei, Kazachstanu, Boliwii, Indii, Pakistanu, Armenii, Wietnamu i Macedonii.

W czasie specjalnego spotkania wojewoda dolnośląski Aleksander Marek Skorupa wręczył karty pobytu Lobomirowi i Natalii Tys z Ukrainy, którzy od 14 lat mieszkają

w Polsce. – To jeden z najważniejszych dni w naszym życiu – mówili, dodając z radością, że teraz będą chcieli przede wszystkim odwiedzić rodzinę na Ukrainie. – Procedura nie była trudna i wszystkim cudzoziemcom, którzy są w Polsce nielegalnie, naprawdę polecam skorzystanie z tej okazji – radziła pani Natalia.

Cudzoziemcy mogą ubiegać się o zalegalizowanie swojego pobytu do 2 lipca br. – Zależy nam, by pod względem ilości złożonych wniosków znaleźć się w pierwszej trójce województw, w myśl zasady, że legalność to normalność – powiedział Tomasz Bruder, dyrektor wydziału ds. cudzoziemców DUW.



– To jeden z najważniejszych dni w naszym życiu – mówili, nie kryjąc wzruszenia, Lubomir i Natalia Tys

Ciekawa inicjatywa wrocławskich studentów

Przetrwali dzięki modlitwie

DA Dominik - wsparcie sesyjne									
WITAJ W ARKUSZU SESYJNEGO WSPARCIA W DA DOMINIKI INSTRUKCJA OBSŁUGI W KOMENTARZU DO TEGO OKIENKA (UWAGA: DA nie ponosi odpowiedzialności za wynik egzaminu. Powodzenia!)									
DATA	GODZINA	ZAKOŃCZĄCIE MODULU	WSTAWIENNICZY	LIK POSZC.					
poniedziałek, 6 II	13.00-14.00	Kuba M. - topologia poprawkowy	Magda K.	Ula I.					
poniedziałek, 6 II	13.00-14.00	Witek - inżynieria na przesłuchaniach topologicznych (egzamin)	Agata Szarlacka	Ana S.					
poniedziałek, 6 II	12.00.00	Kuba B. TIF	Agnieszka K.	Ania K.					
wtorek, 7 II	10.00	Bożena - Procesy Markowa (niezety)	Kama	Sabina					
wtorek, 7 II	12.00.00	Mary - Gramatyka opisowa i polskiego	Asia K.	Kuba B.					
wtorek, 7 II	10.00-12.00	Kama - mikrobiologia badań nad jądrem	Mary	Koj					
wtorek, 7 II	10.00-12.00	Sabina - Monitoring promieniowania	KeskoCielubi						
środa, 8 II	8.30.00	Ania K. - TPL B4H, biofarmacja (ostatni na tych studiach - potrzebna dla modlitwy)	Kuba B.	Ola Be					
środa, 8 II		Kama - historia Kościoła 1517-1789	Daniel						
czwartek, 9 II	16.00 - 19.00	Natalia - Językoznawstwo i angielskiego: Pragmatics	Rudy	ANTEN					
cały czas	9.00 - 22.00								
cały czas	00.00 - 23.59	Kama - praca magisterska (pomocniczo)	Ola K.	Olga					
cały czas	00.00 - 23.59	Lukas - praca magisterska	Kama	Basia					
cały czas	00.00 - 23.59	Koj - praca magisterska	AM						
cały czas	00.00 - 23.59	Gosia - praca licencjacka, praca magisterska	Magda Kam	Agata Szarlacka					
cały czas	00.00 - 23.59	K.h. - praca mgr (do macia muszę zdążyć)	Koj	Ania K.					

– Pomyśl może być z powodzeniem wykorzystany przez dolnośląskie parafie – twierdzą wrocławscy żacy

ant

Sesja egzaminacyjna żartobliwie bywa określana jako kolejne krwawe prześladowanie chrześcijan. W Duszpasterstwie Akademickim „Dominik” znaleziono na nią sposób.

Nie ulega wątpliwości, że sposobem na dobre wyniki egzaminów jest nauka, najlepiej systematyczna. Z tym stwierdzeniem wrocławscy żacy nie zamierzają dyskutować. Aby jednak zwiększyć swoje szanse na przetrwanie sesji, postanowili wspierać się modlitwami. W tym celu wykorzystali stronę internetową duszpasterstwa.

– Pomyśl zaczerpnęłam od znajomych z Krakowa, którzy szukali osób gotowych podjąć modlitwę za przygotowujących się do egzaminów – mówi Kamila Rozenek, inicjatorka powstania Arkusza Sesyjnego Wsparcia w DA „Dominik”. Pomyślała: „Dlaczego nie wprowadzić tego u nas?”. Pomyśl spodobał się wrocławskiemu studentom. Na swojej stronie internetowej zamieścili arkusz, do którego każdy może wpisać datę egzaminu i przedmiot, z którego będzie zdawał. Później pozostaje tylko uczyć się i liczyć na to, że ktoś zobowiąże się do modlitwy w naszej

intencji. – To miłe, gdy po wszystkim w arkuszu pojawiają się wpisy w stylu: „dostałam jedyną piątkę w grupie” lub zwyczajnie: „ocena bardzo dobra – dziękuję”. Przyjęliśmy także, że duszpasterstwo nie ponosi odpowiedzialności za efekty egzaminów – podkreśla Kamila.

Wprawdzie, nie licząc egzaminów poprawkowych, na większości wrocławskich uczelni zimowe sesje dobiegły końca, studenci jednak nie zamierzają kasować arkusza. – Z czasem pojawiły się próśby o modlitwę w intencji pisanych prac magisterskich bądź licencjackich, których obrona będzie w czerwcu. Na pewno światło Ducha Świętego jest bardzo potrzebne ich autorom – tłumaczy inicjatorka akcji. Wie, co mówi, jako że sama w tym roku kończy polonistykę i jest na etapie pisania magisterki.

Studenci z „Dominika” twierdzą, że ta inicjatywa z powodzeniem może zaistnieć na stronach internetowych parafii. – Dlaczego nie wykorzystać sieci do tego, by ludzie mogli modlić się za siebie wzajemnie? To sprawa, że bardziej czujemy się wspólnotą – mówią.

kra

Specjaliści od łamigłówek

AGATA COMBIK



NA TROPIE PRAWDY. We Wrocławiu, zwanym czasem stolicą polskiego kryminału, nie brak osób, które zawodowo badają tajemnice czyjegoś życia, rozwikłują nieczne knowania, ale i ludzkie dramaty, perypetie. Jak wygląda praca dolnośląskich detektywów? W rozmowie z Agatą Combik opowiada o tym **Roman Apolinarski**, właściciela Biura Detektywistycznego FOKS.

AGATA COMBIK: Jakimi sprawami najczęściej Państwo się zajmują?

ROMAN APOLINARSKI: – Pracujemy i dla podmiotów gospodarczych, i dla osób fizycznych. W tym pierwszym przypadku chodzi o wywiad gospodarczy, sprawdzanie lojalności pracowników, weryfikację zwolnień lekarskich, sprawdzanie na potrzeby komornicze stanu posiadania dłużników, badanie wiarygodności, uczciwości kontrahentów. Sprawdzamy też, czy na terenie firmy nie ma podsłuchów bądź kamer. O sprawdzenie pod tym kątem mieszkań proszą też czasem osoby prywatne (prawdziwy wysyp takich zleceń był po tzw. aferze Rywina). Przy prywatnych zleceńodawcach pojawiają się sprawy dotyczące domniemanych zdrad męża czy żony, ale, wbrew

obiegowym opiniom, wcale nie one dominują. Zajmujemy się zaginięciami osób, ustaleniami majątkowymi dotyczącymi np. alimentów. Czasem eksmałżonek twierdzi, że nie ma nic, tymczasem okazuje się, że zarabia tu i tam. Bywa, że ktoś przed sądem udaje osobę chorą, a tak wcale nie jest. Zdarza się, że rodzice proszą o sprawdzenie, co naprawdę porabia ich dziecko, któremu opłacają studia w dalekim mieście – i tu czasem wychodzi na jaw, że synek na zajęciach nie był ani razu...

Jakimi metodami może się posługiwać detektyw w swojej pracy?

– Zgodnie z ustawą o usługach detektywistycznych (którą zresztą

– Dobry detektyw działa szybko, skutecznie i zgodnie z prawem – mówi R. Apolinarski

oceniam bardzo źle), żeby świadczyć takie usługi, należy posiadać licencję detektywa i prowadzić działalność gospodarczą (na co potrzebna jest zgoda MSW). Ustawa pozwala mi na przetwarzanie czyichś danych osobowych bez zgody obserwowanego. W sumie każdy ma prawo w miejscach publicznych śledzić jakiegoś człowieka, ale jeśliby chciał wynająć do tego śledzenia kogoś innego, to musi to być osoba z licencją detektywa i prowadząca taką działalność gospodarczą. Przy czym detektyw może przyjąć takie zlecenie tylko wtedy, gdy istnieje odpowiednie prawne uzasadnienie. Nie może być tak, że pan Kazio ma takie widzimisie, by

dowiedzieć się jak najwięcej o pani Zosi, i mi zleca ustalenie np. jej adresu. Nie przyjmę takiego zlecenia. Mogę śledzić kogoś, jeśli jest jakiś prawny powód – np. jest to dłużnik, kontrahent, który może być nieuczciwy, czyjeś dziecko. Ale jeśli na przykład szukam zaginionej pełnoletniej córki, to – jeśli ją znajdę – nie mogę bez zgody dziewczyny poinformować rodziców o miejscu jej pobytu. Mogę co najwyżej przekazać jej, że oni bardzo proszą o kontakt.

Czy może Pan korzystać z podsłuchów, ukrytych kamer?

– W miejscach publicznych każdy może robić zdjęcia komu chce. Jeśli chcę sfotografować Józka spotykającego się z Czeskiem pod sklepem, wolno mi. W prywatnym mieszkaniu, jeśli np. żona ma prawo do lokalu, to ona może sobie tam zainstalować urządzenia audiowizualne (które potem mogą uwiecznić moment, gdy jej mąż spotyka się z kochanką). Nie wolno natomiast zakładać podsłuchów przykładowo w czyimś samochodzie bez zgody jego właściciela. Są to tzw. czynności operacyjno-rozpoznawcze zastrzeżone dla określonych organów, przy czym muszą być zachowane odpowiednie procedury – wniosek prokuratora, zgoda sądu. Prawdopodobnie część detektywów zakłada takie podsłuchy, ale jest to niezgodne z prawem i za coś takiego traci się licencję. Bez niej z kolei nie można już nazywać się detektywem.

Zawsze powtarzam, że dobry detektyw działa szybko, skutecznie i zgodnie z prawem.

A co z zaginięciami? Czy takie sprawy często kończą się sukcesem?

– Niestety miałem kilka przypadków, które kończyły się odnalezieniem zwłok – za każdym razem były to samobójstwa osób cierpiących na depresję. Ale czasem udaje się odnaleźć zaginioną osobę i wtedy naprawdę jest to wielka radość. Szukałem kiedyś przez trzy tygodnie dziewczyny, która, po nawiązaniu znajomości z notowanym już przez policję chłopakiem, zerwała kontakt z rodziną, zniknęła. W końcu odkryłem, gdzie pracuje, udało się doprowadzić do jej spotkania z rodzicami.

Dogadali się i wszystko dobrze się skończyło.

Pamiętam również historię kobiety przetrzymywanej za granicą przez osobę związaną z pewnym gangiem. Ustaliłem miejscowość jej pobytu, miałem ponadto nagranie z niewyraźnie wymówioną nazwą ulicy i numerem domu. Namierzyłem wszystkie podobnie brzmiące ulice i po kolei sprawdzałem je. Kiedy po którymś z kolei dzwonku do drzwi usłyszałem głos mężczyzny o polsko brzmiącym akcencie, wiedziałem, że to tu... Udało się.

Jedno jest pewne: nie ma Pan nudnego życia...

– Nie, chociaż praca detektywa bywa też bardzo żmudna. Czasem trzeba siedzieć 10–12 godzin w aucie, wpatrując się w drzwi budynku, z którego ma wyjść człowiek znany nam jedynie ze zdjęcia. Nie można na chwilę odwrócić uwagi, bo inaczej całe siedzenie może być na darmo. Zdolność do koncentracji można jednak wytrenować... Wcześniej miałem inne zajęcia – zajmowałem się na poważnie sportem. Nie chcę mówić o szczegółach, ale bardzo dobrze wspominam tamten czas. Teraz pracuję w o wiele bardziej mrocznych klimatach; czasem zdarzają się sytuacje naprawdę niebezpieczne. Jeśli jednak uda się komuś pomóc, uda się rozwiązać jakąś zagmatwaną sprawę, przynosi to wielką satysfakcję. ■

W naszym regionie

Do rejestru tzw. działalności regulowanej w zakresie usług detektywistycznych wpisanych jest 52 przedsiębiorców z terenu województwa dolnośląskiego (osób fizycznych i spółek prawa handlowego) wykonujących działalność gospodarczą w zakresie usług detektywistycznych, z czego 37 przedsiębiorców ma siedzibę we Wrocławiu (stan na 14 stycznia 2012 r.).

Dane z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

zaproszenia

Opiekunowi dzieci

WIECZORY TUMSKIE. W auli Papieskiego Wydziału Teologicznego odbędzie się **26 lutego** kolejne spotkanie w ramach Wieczorów Tumskich. Wykład pt. „Janusz Korczak – w 70-lecie śmierci” wygłosi Jerzy Kichler, były przewodniczący gminy żydowskiej we Wrocławiu. W części muzycznej wystąpią Irena Urbańska i klezmerzy.

Po błogosławieństwo

PIELGRZYMKA MATURZYSTÓW. Tylko do 1 marca trwają zapisy na XIII Pielgrzymkę Maturzystów Archidiecezji

Wrocławskiej na Jasną Górę. Przygotowujący się do egzaminu dojrzałości uczniowie 9 marca, pod przewodnictwem bp. Andrzeja Siemieniewskiego, zawierzą Maryi swoje matury i będą się modlić o dobre decyzje na dorosłe życie. Pielgrzymka odbędzie się pod hasłem „Dom – Rodzina – Kościół”, które jest zbieżne z tematem roku duszpasterskiego. Szczegóły na stronie: www.ddm.wroc.pl.

Wielkopostne wyciszenie

WROCŁAW. Pod hasłem „Z całego serca szukać prawdy!” odbędą się

od 9 do 11 marca dni skupienia Taizé. Wśród zaproszonych gości są młodzi ludzie m.in. z archidiecezji wrocławskiej i poznańskiej, diecezji opolskiej, legnickiej i świdnickiej. W programie – oprócz modlitwy – wprowadzenia biblijne oraz warsztaty tematyczne. Młodzież będzie mogła się dowiedzieć, jak przygotować letni wyjazd do Taizé, odwiedzić Dzielnicę Wzajemnego Szacunku oraz Dom św. Edyty Stein. Mszy św. na zakończenie dni skupienia będzie przewodniczył bp Andrzej Siemieniewski. Szczegółowy program i formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie: www.MalaWiosna.pl.

Cuda w Pustkowie Żurawskim

KONKURS BIBLIJNY dla uczniów kl. IV–VI szkół podstawowych odbędzie się **6 marca** o 9.00 w SP w Pustkowie Żurawskim. Tym razem myślą przewodnią konkursu są opisane w Ewangeliach cuda Pana Jezusa. Organizatorzy przewidują kilka etapów: test, ułożenie biblijnych puzzli, Przegląd Piosenki Religijnej (wykonanej solo lub w zespole, a cappella lub z akompaniamentem czy podkładem muzycznym), część literacką pod hasłem „Jaki to cud? Zgadnij!” oraz część plastyczną

– przygotowanie plakatu. Konkurs oceniać będzie niezależna komisja konkursowa.

Konferencja dla małżeństw

WROCŁAW. Zainteresowanych rozwojem swojego związku zapraszamy **3 marca** na spotkanie pt. „Razem jako zespół”. Poprowadzą je Magda i Wiesław Grabowscy, współautorzy książki „Zanim wybierzesz”, pracownicy Służby Rodzinie Ruchu Nowego Życia. Szczegóły i zapisy na www.mezczyzni.net. ■

Nowa ewangelizacja

Boże puzzle

– Media tak obrzydziły wszelkie autorytety, że one mogą zostać odbudowane przez ludzi świeckich, którzy powiedzą: „Dość sprowadzania Kościoła do piwnicy” – mówią Lucyna i Krzysztof Hnatiowie. Właśnie rozpoczynają ewangelizację w swoim mieście.

Wyznają, że zawsze chcieli robić coś, co przekracza świat i rzeczywistość, w której są zanurzeni. – Praca, jedzenie, spanie, odpoczynek i zabawa to za mało, bo to wszystko w pewnym momencie się kończy – tłumaczą, dodając, że już dawno przekonali się, że najlepsze, co mogą zrobić dla drugiego człowieka, to zaproponować mu Jezusa, który zbawia. – Nie robimy nic nadzwyczajnego. Mówimy tylko, że skoro On zmienił nasze życie, jest w stanie zmieniać życie innych.

Jezus i pani z baru

W latach 90. XX w., kiedy w Polsce następował rozkwit ruchów charyzmatycznych, byli młodym małżeństwem. – Dzieci były małe. Nie mieliśmy samochodu. Kontakt z Wrocławiem, gdzie odbywały się spotkania różnych wspólnot, był utrudniony – mówi Lucyna Hnatio, podkreślając, że miała wówczas pretensje do Pana Boga, że nie ma takiej możliwości zaangażowania się w działalność tych ruchów, jakiej by

oczekiwała. – Czytam, że robotników mało, jestem gotowa, a On mnie nie bierze do pracy – wspomina z uśmiechem.

Przyznaje jednak, że kiedy patrzy na swoje życie z perspektywy czasu, widzi, jak Bóg układał z poszczególnych elementów piękny obraz. – Domowy Kościół, praca w poradni rodzinnej i nawet czas pustyni, kiedy nie angażowaliśmy się w działalność żadnej wspólnoty – to wszystko były małe puzzle. Dziś pragnienia, które miałam w sercu, zrealizowały się. Zakochałam się w Jezusie, tak jak zakochałam się w mężu – i chcę być blisko Niego – wyznaje.

Państwo Hnatiowie trafili do wspólnoty Koinonia Jan Chrzciciel. Zнали ją od dłuższego czasu. – Mieliśmy wielu znajomych, którzy angażowali się w życie tej wspólnoty. Byliśmy jej sympatykami. Uczestniczyliśmy w różnych spotkaniach.

Tym, co pośrednio pomogło im podjąć decyzję, była... utrata pracy przez Krzysztofa, a właściwie nowe stanowisko, które objął po tym, jak został zwolniony z funkcji prezesa jednej z wrocławskich firm. – Nowe biuro znajdowało się przy pl. Solidarności. Wyskakiwałam na obiady do pobliskiego baru. Moją uwagę przykuło Pismo Święte, które często widziałem u pracującej tam kobiety – wspomina. Pewnego dnia nawiązali rozmowę i okazało, że mają wspólnych znajomych. Kluczem była Koinonia, do której ona należała już od dłuższego czasu. – To na pewno pomogło nam dojść do miejsca, w którym jesteśmy. Czuliśmy wciąż, że potrzebujemy wspólnoty, by działać w środowisku wiary.

Jezus i 15 dziewczyn

Ich dom zawsze był otwarty dla innych. Kiedy w archidiecezji rozpoczęła działalność ośrodek adopcyjny,



Ks. Rafał Kowalski

pojawiały się w nim młode dziewczyny w stanie błogosławionym, które prosiły o znalezienie lokum do czasu porodu. Najczęściej wynikało to z tego, że rodzice nie mogli pogodzić się z ciążą córki. Chodziło zatem o to, by dziecko przyszło na świat. Matka oddawała je do adopcji i nikt nie wiedział, co się stało. – Po konsultacjach z domownikami doszliśmy do wniosku, że mamy wystarczająco miejsca i jeden pokój możemy odstąpić. To było zupełnie spontaniczne – wspominają.

Do tej pory schronienie pod ich dachem znalazło 15 dziewczyn. – Niektóre z nich były bardzo otwarte, rozmawiały z nami. Większość jednak zamykała się w sobie i spotykaliśmy się jedynie przy posiłkach – mówią, podkreślając, że nigdy nie oceniali postępowania swoich „podopiecznych”. – To było – może nie do końca świadome – działanie w duchu Koinonii, która nikogo nie odrzuca. Nie jest tak, że przychodząc do wspólnoty, człowiek musi być czysty, idealny i bezgrzeszny. Patrzymy na drugiego nie poprzez grzech, który go dotknął, ale poprzez zmartwychwstałego Jezusa, który ten grzech odkupił. Wspólnota jest miejscem, w którym można na nowo odnaleźć Boga – zauważa Krzysztof. Podkreśla, że nigdy nie przeliczali,

ile ta pomoc będzie ich kosztowała. – Może to wynika z faktu, że zawsze cieszyliśmy się tym, co mamy – mówi. – Nigdy nie patrzyłem na świat przez pryzmat tego, ile kto ma.

Nie mogę milczeć

Lucyna i Krzysztof mają za sobą pierwszy kurs ewangelizacyjny, który za zgodą proboszcza i przy pomocy ludzi ze wspólnoty przygotowali dla mieszkańców Oleśnicy. Jak mówią, to dopiero początki. Są bowiem przekonani, że dziś do wielu bardziej przemawia świadectwo świeckich niż to, co głoszą duchowni. Twierdzą, że opowiadanie o dziełach, których Bóg dokonał w ich życiu, jest odpowiedzią na kłamstwa odciągające ludzi od Jezusa. – Świeccy nie mogą być nieczynni – podkreślają.

Ks. Rafał Kowalski

Może i ty byś spróbował

Wszystkich, a szczególnie mieszkańców Oleśnicy i okolicznych miejscowości Lucyna i Krzysztof zapraszają na Dom Modlitwy w każdy czwartek o godz. 18. Informacje tel. 601 770 990.

– Najlepsze, co możemy zrobić dla innych, to zaproponować im Jezusa, który zbawia – mówią państwo Hnatiowie

Krótko i na temat

Początki Koinonii Jan Chrzciciel to lata siedemdziesiąte XX w. i działalność o. Ricardo Argañaraza, który zamieszkał razem z trzema pierwszymi członkami wspólnoty, by oddać się modlitwie, żyć w czystości i ubóstwie. Z czasem do wspólnoty – przez modlitwę, spotkania, a potem także wspólne apostołstwo – przyłączyły się osoby żyjące w małżeństwie i niemieszkające z celibatariuszami. Tak zrodziło się nowe dzieło, obejmujące wszystkie stany – otwarte dla każdego. Dziś domy wspólnoty znajdują się w 5 krajach Europy, a także w USA, Meksyku i Izraelu. Każdy członek Koinonii przeznacza minimum godzinę dziennie na modlitwę. Wspólnota znana jest także z zaangażowania w nową ewangelizację. Więcej informacji: www.koinoniagb.pl.

Alternatywa dla żłobków

Jedyni w kraju



Ks. Rafał Kowalski

Wrocław jest pierwszym miastem w Polsce, w którym rozpoczął pracę opiekun dzienny. Docelowo gmina chce utworzyć 48 takich punktów.

To doskonała alternatywa dla żłobków – zapewniają miejsca

urzędnicy, zwracając uwagę, że wciąż trwa rekrutacja osób chętnych do opieki nad dziećmi w ramach programu. Funkcjonowanie instytucji reguluje ustawa, która weszła w życie w marcu ubiegłego roku. Zgodnie z nią gminy mogą tworzyć

specjalne punkty, gdzie w warunkach domowych pociechy w wieku od dwudziestu tygodni do trzech lat znalazłyby odpowiednią opiekę w czasie, gdy ich rodzice będą w pracy. Gmina Wrocław powierzyła realizację projektu dolnośląskiemu oddziałowi fundacji Familijny Poznań. Wybór okazał się trafny. Nasze miasto jest pierwszym w Polsce, w którym rozpoczął pracę opiekun, a do końca roku odpowiednio szkolenie ukończy jeszcze 5 osób.

– Osoba, która chce zostać opiekunem, powinna zgłosić się do naszego oddziału, by wypełnić formularz zgłoszeniowy i umówić się na wizję lokalną – mówi Katarzyna Paikert, specjalista ds. organizacji pracy opiekunów dziennych. Pracownicy fundacji sprawdzają warunki lokalowe kandydata. – Nie oznacza to, że musi on posiadać dom. Wystarczy zwykające mieszkanie – tłumaczy pani Katarzyna. Kolejnym etapem jest test psychologiczny, badający predyspozycje do pracy z dziećmi. Później pozostaje tylko szkolenie. Czas jego trwania zależy od wykształcenia, jakim kandydat się legitymuje. Jeśli ma kwalifikacje: pielęgniarki, opiekunki



medycznej, nauczyciela edukacji przedszkolnej lub pedagoga opiekuńczo-wychowawczego, wystarczy 40, jeśli nie – 160 godzin. Istnieje możliwość zwolnienia ze szkolenia. Trzeba jednak przedstawić odpowiednie kwalifikacje oraz wykazać się pracą z dziećmi do 3 lat przez co najmniej 12 miesięcy bezpośrednio przed podjęciem pracy jako opiekun dzienny. W przypadku osób bezrobotnych za szkolenie płaci Powiatowy Urząd Pracy. Jeśli nie jesteśmy zarejestrowani w urzędzie, nasze przygotowanie sfinansuje gmina Wrocław, a po jego zakończeniu możemy liczyć na doposażenie lokalu w łóżeczka, czujniki czadu i dymu oraz niezbędne materiały dydaktyczne.

– Możemy z dużą dozą pewności stwierdzić, że jest to instytucja lepsza niż zwykające żłobki ze względu na małą ilość dzieci oraz na fakt, iż spędzają one czas w warunkach

domowych – wyjaśnia pani Katarzyna, podkreślając, że jeden opiekun może zajmować się maksymalnie pięciorgiem dzieci pod warunkiem, że ma do pomocy wolontariusza,

oraz że wszystkie pociechy ukończyły rok życia i nie ma wśród nich dziecka niepełnosprawnego. W innych przypadkach podopiecznych będzie najwyżej troje. Wynagrodzenie opiekuna to 4 zł na godzinę od dziecka, zatem jeśli dana osoba sprawuje opiekę nad trójką dzieci przez dziesięć godzin dziennie, zarobi 120 zł za jeden dzień.

kra

Skorzystaj – warto

Informacje na temat możliwości pracy jako Wrocławski Opiekun Dzienny można uzyskać pod nr. tel. 501 670 108 i 501 981 316. Z tych numerów mogą skorzystać także rodzice, którzy chcieliby powierzyć swoje dzieci wykwalifikowanemu opiekunowi.

Uchem i palcem

DUSZPASTERSTWO NIEWIDOMYCH. – Nie wiem, kiedy jest dzień i noc, wchodzę w kałuże, spadam z krawężników. Najbardziej przeszkadza mi jednak to, że **nie widzę twarzy ludzi**, którzy idą naprzeciw mnie – mówi Beata Wawerska.

Dodaje, że nie lubi niespodzianek – choćby tajemniczo zapakowanych prezentów – i nieznanych hałasów za drzwiami. Za to chętnie rozmawia przez telefon. Pokazuje swój specjalny zegarek, który sam mówi, która jest godzina, mały komputer, z którego można odsłuchiwać nagrane tam książki, i tabliczkę z dźwiękiem do pisanja brajlem. Przede wszystkim jednak przedstawia swoją sąsiadkę, panią Jagodę, która często służy jej swoim okiem i pomocnym ramieniem.

Dźwiętko i dyktafon

Pani Beata zaczęła tracić wzrok w szkole podstawowej. – Bardzo lubiłam matematykę, ale geografii już nie. Trudno mi było znaleźć na mapie rzeki, jeziora. Na egzaminie maturalnym wszystkie pytania zlewały mi się w jedno – wspomina. Podczas późniejszej edukacji nauczyła się pisma brajla. Twierdzi, że nie ma czasu na zamartwianie się brakiem wzroku. – Jestem mamą, babcią. Całe życie przepracowałam w służbie zdrowia – mówi. – To pomogło mi wyzwolić się z depresji. Kiedy pacjent wchodzi do gabinetu, na pierwszym planie jest on i jego problemy, a nie moje.

Władysław Walski jest we wrocławskim duszpasterstwie niewidomych już 42 lata. Był jednym z pierwszych trzech jego członków. Pamięta kolejnych sześciu duszpasterzy (opiekujących się jednocześnie osobami głuchoniemymi), począwszy od. ks. Kazimierza Błaszczyka, który błogosławił jego małżeństwo, po obecnego – ks. Tomasza Filinowicza. – Duszpasterstwo daje mi poczucie wspólnoty i bezpieczeństwa. Pan Jezus przychodzi tu do nas tak „po brajlowski” – wyjaśnia. Jest osobą

bardzo samodzielną. W znanym sobie terenie porusza się sam, z białą laską w dłoni. Nie korzysta z pisma Braille’a. To, co potrzeba, „notuje” sobie w dyktafonie, korzysta z książek mówionych, zwykle z literatury religijnej. Wspomina o Piśmie Świętym w wersji elektronicznej, na karcie Compact Flash, które można sobie odtwarzać i słuchać (cała Biblia w brajlu zajęłaby masę papieru). Na spotkaniach duszpasterstwa niewidomych prowadzi zwykle śpiew. – Czy moje życie jest trudne? Każdy, zdrowy czy chory, ma na swój sposób ciężkie życie – mówi.

Byłe wypukłe

Janina Siwko do duszpasterstwa niewidomych należy od 30 lat. Nie jest osobą zupełnie niewidzącą, ale oczy są przyczyną wielu jej cierpień. – Trzy lata temu na kilka miesięcy zupełnie zaniewidziałam. Przeszłam operację, po której sytuacja nieco się poprawiła, ale kłopoty z oczami mam cały czas. Wzrok zmienia się w różnych porach dnia... Cieszę się jednak z tego, co mam. Jestem samodzielną i staram się też być pomocna innym. W duszpasterstwie łączy nas prawdziwa przyjaźń – mówi. I dodaje, że należy również

Wśród przyjaciół

Dzień skupienia dla osób niewidomych odbywa się we Wrocławiu w parafii pw. św. Maksymiliana M. Kolbego w sobotę przed każdą drugą niedzielą miesiąca. W programie Msza św., możliwość skorzystania z sakramentu pokuty, agapa. Początek o godz. 10.

do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, podobnie jak pani Beata.

– Praca duszpasterska z niewidomymi nie jest tak specyficzna jak z głuchoniemymi, którym trudno jest na przykład uczestniczyć w „normalnej” Mszy św., ale i dla tych pierwszych bardzo ważne są więzi z osobami w podobnej sytuacji. Dobrze się ze sobą czują – wyjaśnia ks. Tomasz Filinowicz. – Nasze duszpasterstwo niewidomych gromadzi przede wszystkim osoby dorosłe, starsze. Z młodzieżą spotykam się raz w tygodniu w internacie przy ośrodku dla niewidomych na Złotnikach; na weekendy młodzi często jednak wyjeżdżają do domu.

Dla ludzi zupełnie niewidzących czasem trudność stanowi samo dojście do kościoła – potrzebują pomocy przewodnika. – Niektórzy z bardzo bliska trochę widzą, np. mogą oglądać telewizję z nosem tuż przy monitorze – tłumaczy ks. Tomasz. – Kiedy jednak chodziłem po koledze wśród niewidomych, to dla wielu otrzymany obrazek był zwykłym, gładkim kawałkiem papieru. Przygotowując się teraz do bierzmowania, staramy się o jak najbardziej wypukłe krzyże, z wyrazistymi kształtami. Istnieją też specjalne książki z wypukłymi elementami, rozmaite elektroniczne ułatwienia, jak programy komputerowe umożliwiające drukowanie w brajlu tekstu pisanego „zwykajnie”. Niektórzy niewidomi potrafią pięknie śpiewać psalm, czytając go błyskawicznie palcami z kartki.

Kiedyś podobno w duszpasterstwie organizowano rowerowe pielgrzymki na Jasną Górę. Na tandemach jechali razem głuchoniemi i niewidomi. To musiała być najwytrwalsza pielgrzymia grupa. **Agata Combi**



Pani Beata (z tabliczką do pisanja brajlem) ze swoją sąsiadką – panią Jagodą

Świadek



WŁADYSŁAW WALSKI

– Cierpię na zanik nerwu wzrokowego. Wzrok traciłem stopniowo. To była trudna sytuacja, ale wiele modliłem się do Ducha Świętego, prosząc o dar męstwa. Kończyłem zasadniczą szkołę kolejową, prowadziłem przez kilka lat gospodarstwo rolne. Przez 42 lata pracowałem w spółdzielni niewidomych.

Zawsze dobrze czułem się wśród maszyn. Jestem tatą, od roku dziadkiem. Kiedyś przeżyłem swoje spotkanie z Jezusem i odtąd nie mogę o Nim nie mówić. Jestem członkiem Odnowy w Duchu Świętym, należę też do Domowego Kościoła w Ruchu Światło-Życie (ostatnio z małżonką zostaliśmy animatorami). Często służę innym modlitwą wstawieniczą. Pan Jezus powiedział niewidomemu, że jego choroba jest po to, by objawiła się na nim Boża chwała. Może dla kogoś to dziwnie zabrzmieć, ale ja też tak przeżywam swoją niepełnosprawność, jako dar Boży.

Uczą patrzeć sercem

Pełni światła

Siostra **Maria Szymona Marczak**, elżbietanka ze Świętej Katarzyny, z osobami niepełnosprawnymi zaprzyjaźniła się jeszcze jako uczennica szkoły średniej w Miliczu. Spotkania, wspólne wyjazdy, rozmowy nie pozostały bezowocne.

W liceum pomagała siostrze katechetce jako wolontariuszka w opiece nad dziećmi z przedszkola integracyjnego, w przygotowaniu spotkań dla osób niepełnosprawnych i ich rodziców. – Poznałam w tym czasie niewidomą dziewczynę, pełną radości, optymizmu, pomysłów, energii do wszystkiego – opowiada. – Razem z nami jeździła na rekolekcje, śpiewała w zespole przy parafii. Potrafiła świetnie odnaleźć się w naszej wspólnotie – tak bardzo zwyczajnie, naturalnie.

A przy okazji uczyła nas siebie, swojej niepełnosprawności. Otworzyła mi oczy na zupełnie inne postrzeganie świata. Widziałam, ile wysiłku wkłada w rzeczy, które mnie nie sprawiają większego problemu.

W siostrze Szymonie zrodziło się pragnienie, by być blisko ludzi niepełnosprawnych. – Zdecydowałam się na studiowanie pedagogiki specjalnej, a swoją pracę magisterską pisałam na temat aspiracji życiowych osób niewidomych i niedowidzących – mówi.



S. M. Szymona wiele zawdzięcza niewidomym przyjaciołom

– Praktyki w szkole dla dzieci niewidomych i niedowidzących czy wywiady z takimi osobami przeprowadzane na potrzeby pracy były i są dla mnie nadal ważnym doświadczeniem. Nie tylko jako pedagoga specjalnego czy teraz jako siostry zakonnej, ale przede wszystkim jako człowieka. Ich opowieści bywały czasami wręcz szokujące – ukazywały jak bardzo muszę walczyć, by zdobyć upragniony cel. Jednak budziły zachwyt, podziw nad zaradnością, hartem ducha tych ludzi. Często mieszkają sami, studiują, pracują. Bywają bardzo utalentowanymi muzykami – grają na jakimś instrumencie, komponują, niektórzy pięknie śpiewają, wydają swoje autorskie płyty.

Wśród rozmówców s. Szymony była niewidoma studentka angielskiego, która już w czasie studiów pracowała, udzielając korepetycji, czy mężczyzna, który prowadzi audycje radiowe, koncertuje w Polsce i nie tylko. – Poznałam też na przykład bardzo miłą panią pozbawioną rogówek ocznych z powodu nowotworu, pracującą jako psycholog. Po roku dowiedziałam się, że niestety zmarła – wspomina.

Siostra dodaje, że nie spotkała wśród osób niewidomych ludzi żyjących w buncie wobec swojej niepełnosprawności, choć na pewno dopadają ich różne kryzysy. – Niektórzy mówią, że oni żyją w ciemności, a ja wiem, że ci ludzie są pełni światła, którego często brakuje nam, widzącym – mówi. – Idą w stronę słońca. A nas uczą patrzeć oczami serca. **ac**